

A. K. GREEN.

KTO MORDERCĄ?

6

Skloniłem się jej w milczeniu i poszedłem za Grysem, ona zaś pozostała sama, opierając się o poduszki kanapy.

Zaledwie weszliśmy do salonu, gdy ukazała się Eleonora. Weszła dumna i spokojna, witając nas lekkim pochYLENIEM głowy.

— Proszono mnie, bym zeszła tutaj — odezwała się pierwsza — chciałabym jak najprędzej dowiedzieć się o co chodzi, gdyż jestem bardzo zmęczona i potrzebuję odpoczynku.

— Miss Lawenfort — rzekł Grys, pocierając sobie ręce i spoglądając na kłamekę od drzwi — przykro mi, że musiałem niepokoić panią, muszę się jednak dowiedzieć...

— W jaki sposób znalazł się u nas klucz, który pański pomocnik wy dostał z kominka? — zapytała.

— Tak, zgadła pani, miss Lavenfort.

— Odmawiam wszelkich co do tego wyjaśnień, chociaż winnam przyznać, iż istotnie miałam ten klucz i rzuciłam go do kominka.

— Jednak...

Zwróciła się już do drzwi.

— Muszę przeprosić, że odmawiam odpowiedzi — dodała — żadne jednak nalegania z pańskiej strony nie zmieniają mego postanowienia i traciłby pan tylko daremnie ze mną czas.

Spojrzała na mnie mimochodem i wyszła z pokoju.

Przez chwilę Grys stał jak porażony, patrząc za nią, potem wyszedł na schody odprowadzić ją. Jednocześnie prawie, gdy nie zdążył jeszcze ochłonąć ze zdziwienia, wywołanego tą sceną, usłyszałem kroki na korytarzu i zobaczyłem zbliżającą się do mnie miss Mary, przestraszona i z zaczerwienionymi z podniecenia policzkami.

— O co chodzi? — zapytała szybko. — Czy Eleonora przyznała się do czego?

— Do niczego się nie przyznała — odpowiedziałem z westchnieniem — i na tem polega całe nieszczęście. Pani kuzynka odmawia odpowiedzi na niektóre pytania, nie mojmując, że tem samem wzbudza przeciw sobie...

— Co wzbudza?

— Podejrzenia, których mogłaby uniknąć.

Utkwiła na mnie swe niedowierzające, przestraszone oczy, potem siadając i zakrywając sobie twarz rękami, rzekła z jękiem:

— Ach, po cośmy się rodziły! Dlaczegośmy nie zginęły z rodzicami!

— Według mnie niema jeszcze powodu do rozpacz. — odezwałem się. — Przyszłość na razie przedstawia się w dość ciemnych kolorach, lecz nie ma straconego. Kuzynka pani usłucha roztropnej rady i wyjaśni...

Mary jednak nie słuchała tego, co mówiłem. Zerwała się z fotelu ze słowami:

— Można oszaleć, naprawdę, można oszaleć!

Patrzyłem na nią zdumiony i zdawało mi się, że teraz dopiero ją rozumiem. Uznała widocznie, iż sama wprowadziła nas na ślady, które mogą zgubić jej kuzynkę i to doprowadziło ją do rozpacz. Próbowałem pocieszyć ją, lecz starania me były daremne. Siadła znowu i pogrążyła się w milczenie, tak, iż zdecydowałem się wreszcie wyjść.

— Bardzo żałuję, — zacząłem — że muszę iść nie uspokoiwszy pani, lecz może pozwoli pani przysłać do siebie jaką krewną lub przyjaciółkę? Zbyt przykro pozostawać w domu samej, w takich zwłaszcza warunkach.

— Czyż pan sądzi, że zamierzam tu zostać? — zdziwiła się. — Nie przeżyłabym tu ani jednej nocy, umarłabym raczej.

— Wcale tego nie potrzeba — odezwał się jakiś łagodny głos.

Obróciłem się i ujrzałem Grysa, który zapewne od dłuższego czasu musiał znajdować się w tym pokoju.

— Może pani jechać najspokojniej, dokąd zechce — ciągnął dalej — sprawa potoczy się i bez nas swoją koleją.

Myślałem, że Mary obrazi się za jego wtrącenie, lecz ona właśnie ucieszyła się z jego obecności. Odprowadziła mnie na bok i zapytała:

— Uważa pan Grysa za zręcznego i doświadczanego agenta?

— Owszem, przynajmniej władze bardzo go cenią, a zapewne i zasługuje on na to.

Wtedy Mary szybko podeszła do Grysa i rzekła mu.

— Słyszałam, że z pana jest bardzo zręczny agent i potrafisz wśród całego mnóstwa podejrzanych znaleźć i odróżnić prawdziwego przestępcę. Jeżeli tak jest istotnie, niech pan ulituje się nad dwiema niewinnymi dziewczętami, które utraciły najbliższego sobie człowieka i zrobi wszystko, co można, by znaleźć mordercę. Byłoby głupotą z mej strony twierdzić, iż nie wiem, że kuzynka moja swem zachowaniem wzbudziła przeciw sobie podejrzenia, lecz proszę mi wierzyć, że ona tak niewinna, jak i ja. Przekonana jestem, że zbrodni tej dopuściła się jakaś obca osoba, nie pozostająca w żadnej styczności z naszym domem. Zdaje mi się, że nie będzie trudno trafić na jej ślad. Zapewne i tak nagle zaginiona Džen musi wiedzieć coś o niej. Niech pan odszuka ją, nie żałuje kosztów, byle tylko znalazła się — gotowa jestem oddać panu do rozporządzenia cały swój majątek. Chcę naznaczyć wielką nagrodę za odnalezienie zabójcy.

Widać było, iż gorąca prośba wzruszyła Grysa, któremu drżał głos, gdy odpowiadał:

— Miss Lavenfort, niech pani będzie przekonana, iż nawet bez pani prośby, a tylko z własnej dumy i zamiłowania do swego, zawodu postaram się znaleźć przestępcę. Muszę się jednak przyznać, iż obecnie sprawa ta jeszcze bardziej mnie przejmuję. Wszystko, co tylko przystępne jest dla człowieka, będzie zrobione i nie będę sobą, jeżeli po miesiącu nie zjawię się po swą nagrodę.

— A Eleonora?

— Nie wymieniamy imion — rzekł prosząco.

W kilka minut potem opuszczałem ten dom razem z miss Mary, która pragnęła, bym odwiózł ją do znajomej pani Dzilbert, gdzie zamierzała spędzić pierwsze dni. Gdyśmy odjechali już cokolwiek, zauważyłem, iż towarzyszką moją spojrzała ra opuszczony dom z taką miną, jakby doznawała wyrzutów sumienia, iż kuzynkę swą zostawiła w nim samą. Wyraz ten jednak znikł szybko, gdyż zaczęła oglądać się dokoła, jakgdyby obawiała się spotkać jakąś znajomą osobę. I dopiero gdyśmy byli już daleko, uspokoiła się i poprosiła, bym dał jej ołówek i kawałek papieru. Na szczęście miałem jedno i drugie przy sobie, podałem jej więc, dziwiąc się, na co jej to potrzebne.

— Muszę napisać kilka słów — rzekła — niech pan każe stanąć na chwilę, dopóki tego nie zrobię.

Spełniłem jej prośbę i w minutę potem kartka była już napisana, nalepiła przytem zaraz na niej markę, którą miała ze sobą.

— Dlaczego pani nie poczekała, aż do przyjazdu do znajomej — zauważyłem — tam byłoby pani wygodniej pisać.

— Niema na to czasu, gdyż kartkę tę muszę zaraz wrzucić. Ot, tutaj jest skrzynka pocztowa. Niech pan każe jeszcze raz stanąć.

— Jeżeli pani pozwoli, sam wrzucę tę kartkę — rzekłem, wyciągając rękę.

Kiwnęła przecząco głową; nie czekając na moją pomoc, wyskoczyła szybko z powozu i oglądając się bojaźliwie dokoła, doszła do skrzynki pocztowej. Potem ożywiła się odrazu i stała się rozmowniejszą, tak, iż gdyśmy dojechali do domu jej przyjaciółki, pożegnała się ze mną wesoło i prosiła, bym zaszedł w tych dniach do niej opowiedzieć jej, na czem skończyło się śledztwo.

Przez cały wieczór zajęty byłem porównywaniem zeznań świadków i starałem się wyciągnąć z nich jakieś wskazówki, któreby dopuszczały możliwość popełnienia tej zbrodni przez kogo innego, a nie przez Eleonorę. Wziąłem arkusz papieru i zapisałem na nim wszystkie dane świadczące przeciw:

1) Nieporozumienia jej ze stryjem, o których wspominał Herval.

2) Tajemnicze zniknięcie pokojówki.

3) Usłyszane przeze mnie i Grysa oskarżenie jej przez kuzynkę.

4) Sprzeczne jej zeznania o chustce, poplamionej kopciem z rewolweru i znalezionej w pokoju stryja.

5) Odmowa wszelkich wyjaśnień o papierze, zabrany przez nią z biurka nieboszczyka po wyniesieniu z biblioteki jego zwłok.

6) Zauważony u niej klucz od biblioteki.

Z drugiej strony arkusza zanotowałem.

1) Nieporozumienia między krewnymi bywają bardzo często, rzadko się jednak zdarza, by doprowadzały one do morderstwa.

2) Zniknięcie Džen można wytłómaczyć w inny sposób i jest bardzo możliwe, że nie pozostaje ono w żadnym związku z tą zbrodnią.

3) Jeżeli z drugiej strony Mary oskarżyła swą kuzynkę, to za to z drugiej strony otwarcie oznajmiła wobec wszystkich, że absolutnie nikogo nie

może podejrzewać o to morderstwo. W pierwszym wypadku mówiła co prawda pod bezpośrednim wrażeniem, słowa jej jednak mogły być niesprawdzone i powiedzianymi bez najmniejszych podstaw.

4 i 5) Często ludzie zupełnie niewinni płatają się w swych zeznaniach, co służy tylko do wzbudzenia przeciw nim podejrzeń.

Lecz klucz? Co można powiedzieć w tym wypadku na obronę Eleonory? Nie! Właśnie dzięki temu, musi być podejrzaną, gdyż nie chciała wyjawiać, w jaki sposób znalazł się on u niej; z faktem tym musiałem się pogodzić i ja, chociaż chciałbym twierdzić coś innego.

Po dojściu do tego punktu odsunąłem ten arkusz papieru, a wziąłem natomiast do ręki wieczorną gazetę. Oczy me przedewszystkiem padły na te wiersze:

Tajemnicze zabójstwo.

Znany milioner Lavenfort zamordowany w swym pokoju. — Brak śladów mordercy. — Zbrodni dokonano wystrzałem z rewolweru. —

Niezwykłe okoliczności towarzyszyły tej śmierci.

Było to to dla mnie niejaka pociecha. A więc nie oskarżali jej jeszcze o zabójstwo. Lecz co przyniesie nam jutro?

— Eleonora nie może być winna — powtarzałem sobie i sam chciałem siebie o tem przekonać. Jakież są jednak dowody jej niewinności? Tylko jej piękność? Zawiedziony i zasmucony tem, rzuciłem gazetę i zeszedłem na dół, spodziewałem się bowiem każdej chwili, że przyniosą mi depeszę w odpowiedzi na moją, wysłaną do pana Beleya. I rzeczywiście otrzymałem ją. Rozpieczętowałem ją szybko: była ona od właściciela hotelu, w którym zatrzymał się mój patron. Treść jej była następująca:

„Waszyngton

Panu Eweret Rymondowi.

Pan Beley leży chory; bojąc się następstw, nie pokazałem mu depeszy. Zrobię to możliwie jak najprędzej.

Tomasz Loverti“.

Powróciłem zamyślony do swego pokoju. Dlaczego tak nagle doznałem jakiejś ulgi? Czyżbym się lękał i nie chciał powrotu swego patrona? Któż, mówiąc właściwie oprócz niego, może mnie wprowadzić na dobrą drogę? Przecież on najlepiej zna wszystkie szczegóły prywatnego życia tych osób. Czyżbym się obawiał poznać całą prawdę?

Nie, nikt tego nie śmiał twierdzić. Wyjąłem znowu arkusz papieru i pod numerem 6 zanotowałem: „Podejrzone“.

Teraz już nikt nie mógł wymawiać mi, iż osłepiony pięknością kobiecą, nie chciałem widzieć podejrzanym objawów tam, gdzie one rzeczywiście były.

Mimo to powtarzałem sobie: „Jeżeli powie mi, że jest niewinna, uwierzę jej“.

XL

Zaproszenie.

Poranne gazety przynosiły już nowe i pewniejsze wiadomości o zabójstwie. Z gorączkowym pośpiechem przeczytałem wszystko co odnosiło się do tego przedmiotu, nie znalazłem jednak najmniejszej nawet wzmianki o tem, czego tak się bałem. Tak tajemniczo zaginionej Džen nie tylko podejrzewali o współudział w zbrodni, lecz nawet gotowi byli upatrywać w niej główną sprawczynię mordu. Nikomu nawet na myśl nie przychodziło wymienić imienia Eleonory w związku z tem zabójstwem. W *Timesie* było powiedziane: „Agenci natrafili już na ślad pokojówki“, a *Herald* pisał:

„Krewi zamordowanego milionera Lavenforta naznaczyli znaczną nagrodę dla tego, kto poda jakiegokolwiek wiadomości o Džen Chaster, która uciekła 4 marca b. r. z domu pod nr. 5. Dziewczyna ta liczy lat dwadzieścia pięć, z pochodzenia jest Irlandką; przymioty jej następujące: zgrabna figura, włosy ciemne z rudawym odcieniem, cera świeża, dość przystojna, małe ręce z palcami pokłutymi igłą i duże nogi. Ubrana była w suknię koloru białego z czerwonym, okryta była zieloną chustką. Na prawej ręce ma wielki znak od opalenizny, a na lewej skroni kilka śladów z ospy“.

Te wiadomości nadały mym myślom inny kierunek. Rzecz dziwna, że do tej pory nie myślałem